№ 7.

Warszawa, dnia 13 Lutego. 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie. ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

SŁOWIAŃSZCZYZNA

PÓŁNOCNO ZACHODNIA

Obraz historyczny z XII wieku.

(Dalszy ciąg.)

Słowianie zamieszkujący między Elbą, Baltykiem i Dannewirkami, pierwszy raz występują na widownią wypadków historycznych w czasach Karola W-go, kiedy łącząc się z nim, wspólnie wiedli bój przeciw sąsiadom swoim Sasom. Wdwadzieścia lat po śmierci Karola, syn jego Ludwik *pobożny* wystawił w Hamburgu piérwszy kościół chrześcijański, i mianował go metropolją dla wszystkich innych, mających się kiedyś wznieść w tych stronach osiedlonych jeszcze pogańskim ludem, Nowe to arcybiskupstwo hamburskie, zajmowali koleją, trzéj najznakomitsi apostołowie, Anogarjusz, Reimbert, i Wunni, ale prace ich głównie poświęcone były ludom Skandynowskim, Danji, Szwecji i Norwegji. Słowian zostawiono na później i dla tego bałwochwalstwo między niemi zostało nie poruszone. Wszystko to działo się po rok 936, to jest do chwili wystąpienia cesarza Ottona I w tych stronach, jako obrońcy i mściciela podległego mu ludu.

Po drugiéj bowiem stronie Elby ciągnęły się osady niemieckich kolonistów już chrześcijan, którzy sąsiadując przez rzekę z pogańskiemi ludami Słowian, z saméj różnicy religijnych wyobrażeń nie tylko nie mogły żyć z sobą w szczególnéj przyjaźni, ale przeciwnie nienawidziły się, gardząc sobą wzajemnie. Uczucie to nienawiści wywołując liczne bójki i wzajemne napaści, szczególniéj wstrętne i szkodlie dla chrześcijańskich osadników, spowodowały konieczność zabiegów zaprowadzenia chrześcijaństwa pomiędzy ludami Słowian, jako łagodzącego obyczaje i przywiązującego do rolnictwa i pracy. Że zaś w bójkach tych szczególnéj celowi Duńczycy, raz więc po zaniepokojenia zaelbiańskich kolonistów, Otto I zniecierpliwiony wpadł do Danji, zrabował, pobił Duńczyków i zwróciw-

szy się potém na Słowian zmusił ich do przyjęcia chrześcijaństwa i płacenia sobie haraczu. Pragnąc zaś zdobycz tę utrwalić, w r. 940 założył miasto Magdeburg, wybudował w nim kościół, i zaprowadził metropolja dla wszystkich kościołów mających się wybudować w Słowiańszczyznie. Nieustając w swéj pracy, utworzył jeszcze sześć biskupstw i poddał je pod zwierzchnictwo arcybiskupa w Magdeburgu, biskupstwo zas założone w słowiańskim Starogrodzie, w dzisiejszym holsztyńskim Oldenburgu, przyłączył do archidyecezji w Hamburgu. Ponieważ w owym czasie niemieccy drobniejsi władcy, książęta i hrabiowie, zajęci byli sprawami włoskiemi, nie mieli zatém czasu do wyzyskiwania nawróconych Słowian i przez cały prawie czas panowania Ottona I ziemie ich były wolne od ich napływu.

Słowo więc Boże brzmiało na wszystkich kazalnicach, rozchodziło się swobodnie po obszarach dzielnic słowiańskich; łagodne postępowanie niemieckiego duchowieństwa popierało czynem głoszone prawdy ewanieliczne, lud więc chętnie przystawał do nowéj wiary zwłaszcza że ta, co do czci jedynego Boga, nie różniła się wiele z dawném pogaństwem: szerzyła się oświata i dobrobyt; wznoszono kościoły, zakładano klasztory męzkie i żeńskie, słowem pod tchnieniem miłości ewanielicznéj, kraj cały zakwitał w nową pomyślność, ciesząc się reformą religijną, przynoszącą mu same dobrodziejstwa. Płacono więc chętnie Ottonowi I narzucony haracz, biskupom dziesięcinę wynoszącą od pługa miarę żyta, 12 kitek lnu i 12 szelągów srebrnych, a książąt swoich kochano i szanowano, uważając ich za swych jedynych zwierzchników.

Ale około czasu śmierci Ottona I w r. 973, napływem panów niemieckich, stosunek ten zaczął chwiać się i stawać nienawistnym. Przybylcy ci bowiem, byli to ludzie szukający jedynie fortuny, uważający ziemię zamieszkałą przez pogan, choćby ochrzczonych, jako swoją własność, a mieszkańców jako takich co powinni im służyć i oddawać całą korzyść swéj pracy.

W owym czasie, to jest około roku 973 nad krajem Obotrytów i Wagirów panował książę Billug, ożeniony z niemką, siostrą biskupa w Starogrodzie. Małżeństwo te przez oba plemiona nadzwyczaj niechętnie zostało przyjęte. Niemcy gniewali się na biskupa, że ubliżył i narodowości swéj i dostojeństwu, wydając siostrę za człowieka tak surowych i obyczajów. Sławianie zaś zarzucili księciu połączenie się z nieprzyjaciołmi, z którego szkoda dla kraju mogła wyniknąć.

Wstręt ten z latami powiększył się w nadelbańskiéj dziedzinie, na czele starosłowiańskiego stronnictwa postawił Mieczysława, syna panującego księcia Billuga, który pomimo matki niemki gorliwym był Słowianinem i często ojcu wyrzucał, że w niepojętém dla niego zaślepieniu wprowadza nowości, obyczaju przodków odstępuje i żyje z Saksonką. Billug strofowany zarówno przez syna jak i poddanych, lękając się o swą władzę, połączył się z narodowém stronnictwem i wyłudziwszy wprzódy od szwagra swego biskupa ustępstwo w pobieranéj przez niego dziesięcinie, po jednym szelągu od każdego pługa, zaczął potém niszczyć i rabować potajemnie jego dobra, zwalając wszystko na pobratymców swoich z wyspy Rany, a dzisiejszéj Rugji.

Zaczepne to postępowanie, to wydobywanie się pierwiastku słowiańskiego z pod niemców przemocy, odbywało się z wielką i uporczywą wytrwałością przez lat kilka, a że cesarze niemieccy, zajęci wtenczas byli wyprawami na Rzym, a Słowianie korzystając z tego wezwali wszystkich niemieckich przybyszów, aby ratując życie swe i zdrowie natychmiast wynieśli się z ziemi słowiańskiéj. Nie czekając spełnienia groźby, niemcy powrócili za Elbę, a książę Billug nie zważając na żadne względy, pragnąc dać dowód szczerości swego do ojczyzny przywiązania, rozwiódł się z żoną i odesłał ją bratu. Wagirja z odzyskaniem jednak swéj niależności, nie porzuciła chrześcijaństwa, choć i pozornie pozostała mu wierną. Wkrótce potém umarł Billug, a rządy nad krajem Obotrytów objął syn jego Mieczysław, gorliwy obrońca narodowości Słowian. Mędrszy od swych poprzedników, nie tylko nie żył w waśni z innemi Słowian książętami, ale nawet starał się o zgodę i przymierze z niemi, a szczególniéj szukał ich z rządcami sąsiednich sobie Winulów. Pozornie zostając jeszcze chrześcijaninem, pragnął jednak zniszczenia przewagi tak germańskiéj jak i wprowadzonéj przez nich wiary; z klasztoru więc wielkogrodzkiego (Mikilinburg) uprowadził siostrą swą Hodikę, już przeoryszę, razem z zakonicami i pożenił je ze swemi wojownikami.

W tym czasie Benno książę Saski, z którym książęta Słowiańscy jako z mężem choć surowym ale nie zdziercą i wyrozumiałym żyli w najlepszych stosunkach, umarł (r. 1001), a rządy objął syn jego Bernard, Pod pozorem jakoby chwiejącéj się wiary chrześcijańskiéj, Bernard połączywszy sie z margrabią Teodorykiem, wkroczył w kraje Słowiańskie, i siłą oręża zmusił je do uznania swojéj zwierzchności. Rozpoczął się ucisk, grabież, rabunek, prześladowanie, których opisami przepełnione są wszystkie ówczesne kroniki, tym wia-

rogodniejsze, że są pisane po większéj części przez niemców.

Jaden z nich, Adam bremeński, opisując te okrucieństwa, upadlające miecze w imię Chrystusa wydobyte, przytacza pamiętne słowa Sweina króla duńskiego, wyrzeczone do tego kronikarza, aż nadto dobitnie malujące całą okropność gwałtów, jakim w owym czasie uległa nieszczęśliwa nadelbańska Słowiańszczyzna.

— „Narody słowiańskie, rzekł on, byłyby już dawno zostały nawrócone do chrześcijaństwa, gdyby do tego nie była przeszkodą chciwość Sasów, którym więcéj na myśli wybieranie podatków, jak nawracanie pogan. Nędznicy nie pamiętają na to, jakich kar się winnymi uczynili, naprzód przeszkadzając swém łakomstwem zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Słowiańszczyźnie, a następnie zmuszając swém okrucieństwem poddanych do powstawania i nie zważając na zbawienie dusz tych, którzyby do wiary przyjść mogli! Niczego oni innego, jak pieniędzy nie pragną".

Takie świadectwo gwałtów zosta-wił kronikarz niemiecki, to téż wprędce zawrzała cała nadelbańska Słowiańszczyzna, czekając pierwszéj sposobności do podniesienia boju.

Mieczysław poprawdzie był zawsze gotowym do wystąpienia przeciw germanom, ale sam nie czuł się dosyć silnym, a Mistwoj książe Winulów, z którym szczególniéj szukał przymierza, garnął się do braterstwa z niemcami. Germanie pragnący utrzymywać między książętami słowiańskiemi rozdwojenie, starania te Mistwoja przyjmowali chętnie, i pozornie otaczali go czcią i poszanowaniem. Mistwoj podniesiony tém w dumę, zapragnął związku małżeńskiego z siostrzenicą Bernarda księcia saskiego, i miał ją sobie przyrzeczoną z warunkiem jednakże udania się z Bernardem na wyprawę do Włoch. Uszczęśliwiony Mistwoj nie ociągał się z pomocą, i z oddziałem złożonym z tysiące jeźdźców pociągnął za Bernardem

Kiedy Bernard obciążony łupem i zdobyczą wrócił z wyprawy, Mistwoj przypomniał Bernardowi zrobioną obietnicę i domagał się siostrzenicy w małżeństwo. Ale Bernard, co nawet wtenczas kiedy przyrzekał nie myślał o spełnieniu danego przyrzeczenia, cóż dopiero teraz, gdy już osiągnął to czego pragnął. Rozśmiał się więc z szyderstwem w oczy naiwnemu słowianinowi, a przytomny margrabia Teodoryk krzyknął z wściekłością obrażonéj pychy.

— „Krew książęca nie będzie się nigdy z psem łączyła".

Mistwoj aż zbladł ze zgrozy i oburzenia, a ściskając miecz w prawicy, odrzekł drżącemi od gniewu ustami:

— „Jeżeli psem jestem, to psem mocnym który się nie zlęknie niemieckiego warczenia, i będzie kąsał, mocno kąsał".

Z temi słowami Mistwoj opuścił dwór książęcy; dręczony pamięcią doznanéj obrazy, nie zatrzymując się nigdzie, prawie jednéj chwili, pędził wprost ku rodzinnéj ziemi. Zatrzymawszy się dopiero w Retrze mianéj za świętą, zwołał wszystkich książąt zachodniéj słowiańszczyzny, opowiedział im całą zniewagę jakiéj doznał, niesprawiedliwość któréj stał się ofiarą.

d. c. n.

---

* * *

Jeszcze tydzień nie minął czasu jak w stołecznym naszym grodzie, umilkły sanki stukające płozemi po sterczącym bruku, a brzęk ich dzwonków, szkrzyp śniegu, kłęby pary, pospiech przechodniów, i wywroty na flizach zastąpiły klepanie, plusk wody i ciężkie wilgotne powietrze, nieprzejrzystą mgłą pokrywające niebo i umysły leniwo przesuwających się przechodniów. Zadziwiająca ta łagodność zimy, przerywana rzadko niewielkiemi przymrozkami dla biedy żyjącéj w braterstwie z chłodem głodem i pustkami, pożądana i błogosławiona. Dla paniczów, zwykle *po kawalersku*, według utartego wysłowienia dorożkarzy i sankarzy warszawskich, przelatujących najludniejszemi ulicami, nudna, nieznośna a nawet przeklęta. Ale zastęp to nieliczny; przekleństwo zawiśnie pod sufitem Lursowskiéj górki, albo utopi się w złotopłynnym maraskinie, a zima zapewne dobije do wiosennego brzegu torem jakim idzie, korząc się pokornie przed klekotem bocianim, i radośnym śpiewem rozlicznego ptastwa. Dziś jednak pora przykra i nieznośna, smutna dla przekupniów drzewa, pożądana dla fabrykantów kaloszy, które oby nigdy nie opuszczały tych szczególniéj, co to mają zwyczaj bez żadnéj ceremonji, wchodzić do cudzych pomieszkań w zabłoconém obuwiu.

Porzucając poglądy atmosferyczne, wprowadzę Was na małą chwilkę w szranki pism codziennych, które w artykule Statystycy Warszawscy pomieszczonym w Gazecie Polskiej dobrze oberwały po uszach. Autor żaląc się, że podawane wiadomości statystyczne przez codzienne nasze pisma, uderzają nieusprawiedliwioną niczém pobieżnością i dziwactwem, przechodzi następnie do wykazania dwóch nieprawdopodobnych doniesień cyframi popar-

ych, a więc noszących cechę wszelkiéj niby dokładności. Jedno dotyczy grzebieniarstwa, które reprezentowane ma być w królestwie przez 200 majstrów, wyrabiających w ciągu roku towaru iwego za sto tysięcy złp. Produkcja zatém jednego majstra warta jest przeciędowo złp. 500 rocznie, co robi niepodobném utrzymanie się pojedynczego człowieka, tym bardziéj mającego żonę s dzieci. O czeladzi i chłopcach nic nie wspominamy, ci bowiem jako dopiero kandydaci do poważnego tytułu majstra, żyją zapewne Bożą manną, przekąszają wyziewami zaułków warszawskich a raczą się nektarem wodociągów wislannych.

Nadto ową summę 100,000 złp. reprezentują zapewne najwięcéj grżebienie, przypuściwszy zatém wartość jednego w przeciędu złp. 1, i że 200,000 ludności naszéj wykwintniejszéj posługuje się jedynie wyrobami szyldkretowemi zagranicznemi, dla reszty zatém wynoszącéj głów 4,600,000, musi wystarczać owe 100,000 grzebieni, czyli jeden na 46 osób. Jest to niepodobieństwem, cyfra zatém przedstawiająca ogólną wartość wyrobu grzebieniarskiego, musi być fałszywą a w każdym razie nie jest jeszcze zupełnie usprawioną.

Drugim rażącym błędem, jest wiadomość podana o stanie oświaty w Szwajcarji. Kraik ten, trzy razy mniejszy od naszego, ma ludności obecnie, według obliczenia ekonomisty Laveleya 2,500,000, Tymczasem gazeta donosi, że w Szwajcarji znajduje się 85,431 zakładów naukowych, a w nich uczących się 2,627,428, czyli więcéj jak całéj ludności. Nieokrągłość cyfr podanych, ledwo że nie kończących się ułamkami, każe się domyślać wielkiéj ich dokładności, w Szwajcarji zatém muszą mieszkać albo same dzieci, albo cała ludność bez różnicy płci, wieku i stanu, uczęszcza do szkół bez żadnéj przerwy, co jest także niepodobieństwem.

Ta pobieżność, niedokładność, plotkarski pośpiech w powtarzaniu najmniejszych wiadomostek, opartych tylko na przypuszczaniach rzadko prawdopodobnych, najczęściéj pochwytanych z wiatru, z chmur, troszkę z nieba, troszkę z ziemi szczególniéj cechuje całą perjodyczną prasę, ma się rozumiéć zagraniczną, bo nasza gra jeszcze ciągle w mruczka i w ciuciubabkę.

W portach np. wiatr poruszył okrętami, jeden wypłynął na morze dla wyprobowania nowego przyrządu, w Londynie Palmerston przypadkiem skręcił nosem mówiąc o Francji, a cesarz Napoleon rozśmiał się wspominając o Austrji; zaraz na drugi dzień wydrukują w gazetach: ruch w portach ogromny, wojenne statki jeden za drugim wysuwają się na pełne morze, jeden z nich widziano już unoszący się wspaniale na falach oceanu. Rozdwojenie między Angliją a Francją coraz większe zerwania stanowczego co chwila się spodziemają, a o traktacie zaczepno-odpornym Austrji z Francją nikt już nie wątpi. I doniesienie takie, wykręcając to w prawo, to w lewo, to dodając, tam ujmując, tu porównywając z innemi podobnemi przypuszczeniami, rozumując, wnioskując, snując szereg następstw ryczących burzą wojny, albo szeleszczących szmerem oliwnych gałązek pięć, lub sześć dni bawią swych czytelników, a potém bez żadnéj ceremonji powiadają, że wszystkie te pogłoski i doniesienia były fałszywe i znowu budują nową wieżę Babel, mieszając nią do reszty głowy łatwowiernéj publiki. I tak w kółko wszystko się to powtarza, publiczność ziewa, ale czyta, a poważna dyplomacja cieszy się, śmiejąc cichaczem, że się stare dzieci tak pięknie i grzeaznie bawią.

Gdyby perjodyczna literatura chciała zrozumiéć swe właściwe przeznaczenie, gdyby szanując siebie i czytelników podawała tylko fakta nieulegające żadnemu zaprzeczeniu, a śledząc kierunek wyrabiającéj się idei w narodzie, dostarczała stosownych materjałów, aby ta nie weszła na bezdroża i manowce; usługę ogólnemu postępowi oddawaaby wielką, i zasługiwałaby na cześć i poszanowanie. Przeciwnie postępując, zeszła do roli staréj piastunki, opowiadaniem bajeczek i cudownych historyjek, usypiającéj rozpieszczonego wychowańca.

I jakież z tego następstwa? Oto że gazetom nikt nic nie wierzy, a nawet kiedy prawdę mówią, co im się nie często zdarza, fakt najprawdziwszy przyjmowany bywa z niedowierzaniem i wątpliwością.

STANY ZJEDNOCZONEJ AMERYKI (*)

W całéj Ameryce tak północnéj jak południowéj, odciąwszy Murzynów i Indjan, znajdują się dwie odrębne rassy, to jest hiszpańska i anglosaksońska. Pierwsza z nich zajmuje cały południowy półwysep, jest religji katolickiéj i mówi po hiszpańsku lub portugalsku, druga zapełnia Stany Zjednoczone i obie Kanady i wyznaje religją protestancką, a języka używa angielskiego. O ile

(*) Jest to streszczony opis z artykułu p. Adama Straiskiego. Bibl. War. Styczeń 1864 r.

w południowéj części napotykamy gnuśność i niedołężność, tak w rządzie jak w stosunkach społecznych, o tyle północna strona składająca Stany Zjednoczone, odznacza się niezwykłą czynnością, zabiegłością, energją i śmiałemi przedsiebierczemi charakterami. Te to przymioty dały powód mieszkańcom Stanów do przywłaszczenia sobie tytułów Amerykanów, odmawiając téj nazwy innym mieszkańcom, jak Meksykanom, Brazylijczykom a nawet i Kanadyjczykom.

Ponieważ w całych Stanach, język angielski jest wspólny, a religja protestancka zostaje wyznawaną przez znakomitą większość mieszkańców, główną więc cechą odróżniającą instytucje Połnocy od Południa jest niewolnictwo murzynów. Pod moralnym zaś względem, północny Amerykanin, jako zapalony purytanin, gardzi i nienawidzi służalswa, niechętnie uchyla głowy przed wyższym od siebie i radby zrównać wszystkich i wszystko, co go otacza. Jednakowoż ta chęć równania się odnosi tylko do osób wyższych od siebie, czy majątkiem czy umysłem, czy stanowiskiem światowem. Lecz rzecz ma się odwrotnie względem osób niższych. Rasa północnych pochzdząca głównie od Anglików w połączeniu z Holendrami, Irlandczykami i Niemcami, nie zdołało zatrzymać w sobie żadnych odcieni z tych trzech narodowości, i zdaje się, iż żywioł anglo-saksoński pochłonął największą część umysłów, z dodaniem coś prawdziwie amerykańskiego, a co określić można wyrazem w Ameryce rozpowszechnionym *humbug*, co znaczy udawanie, durzenie drugich.

Naród ten odznaczający się wielką czynnością i ogromnym przemysłem, wynajdujący co chwila jakiś nowy sposób zastąpienia pracy ludzkiéj machinami, lub z użytkowania cząstek materji uznanych za bezużyteczne, zdaje się razem z naturą biedz na wyścigi.

Jednak uważny badacz postrzeże, iż większość tych olbrzymich dzieł, jest czynioną niemal tylko na optykę, jakby w celu oddziałania jakimś niepojętym urokiem na otaczający je świat, bez głębokiéj myśli utrwalenia tego na przyszłość.

I tak, widziemy tam olbrzymie sieci dróg żelaznych, przeżynające kraj w różnych kierunkach, które dziś postawione za lat dwa bywają opuszczonemi, gdyż inna droga okazała się krótszą i dogodniejszaą. Podczas zaś swéj krótkiéj egzystencji przedstawiały oczom ludzkim smutny obraz lekceważenia życia ludzkiego, gdyż liczne i okropne wypadki na amerykańskich drogach żelaznych, wynikają głównie z niegruntownego stawiania takowycb, jako też i z niedbałego dozoru.

Kolosalne i śmiało budowane mosty na rzekach i przepaściach, często się psują dla tych samych powodów. Na próżnych i nieurodzajnych gruntach z piekielną szybkością wznoszą się miasta, w których olbrzymie domy po 20tu latach muszą być rozbieranemi. grożąc mieszkańcom zawaleniem.

W końcu niezliczona liczba banków i różnorodnych kompanji o olbrzymich kapitałach, które prowadząc miljonowe interesa bankrutują, pogrążając w nędzy tysiące ludzi, umieszczających w nich z dodobrodusznością swe kapitały. Tego losu doznało przedsiebierstwo wystawy między narodowéj w roku 1853, które pochłonęło miljony dalarów, bez osiągnięcia żądanego skutku. Daléj bank w Filadelfji posiadający kolosalny kapitał zakładowy 50 miljonów dolarów, czyli 4,500,000,000 złp. mieszczący w depozycie swoim majątek blizko $^1/_3$ częsc obywateli tego stanu, nagłem banructwem i zniknięciem dyrektorów w r. 1857 pogrążył w nędzy massę familji i sprawił niesłychaną stagnacją w hąndlu i przemyśle.

Droga żelazna mająca przebiegać do Kalifornii od miasta St. Louis przez bezludne pustynie przestrzeń wynosząca 3,000 mil ang. pomimo niepodobieństwa uskutecznienia tego olbrzymiego projektu, pochłonęła znaczne summy i następnie opuszczoną została.

Wreszcie któż jest wstanie obrachować ogrom pieniędzy utopionych w przedsiebierstwie transantlantyckiego telegrafu, które po trzech krotnych próbach, pogrążyło na dnie morskiem miljony dolarów wyłożone na druty telegraficzne i ich zakładanie? To przedsiebierstwo szczególnéj odmalowało w całem znaczeniu *humbug* amerykański.

Kiedy bowiem dwa okręta obładowane drutami wypłynęły na środek morza, i zatopiwszy takowy zaczęły postępować w dwóch przeciwnych kierunkach akcje stały na 30 za 100. W miarę posuwania się okrętów ku brzegom, akcje rosły w górę, a gdy przyszła wiadomość o uskutecznieniu tak wielkingo dzieła, szał zaś Amerykanów doszedł do najwyższego stopnia, a akcje z 30 poskoczyły na 130. Na drugi dzińń w Nowym Yorku, powywieszano na wszysikich ulicach chorągwie i płótna z napisami opisującemi w jak najnamiętniejszych wyrazach, energję i przedsiębierczość amerykańską. W końcu urządzono obchód uroczysty; w oznaczonym dniu wszystkid sklepy, warsztaty i fabryki zostały zamknięte, a miljonowa ludność wyległa za ulice, któremi miał się odbyć pochód tryumfalny. Całe miasto zdawało się być upojone jakimś niepojętym szałem, wszędzie mówiono tylko o telegrafie i ogromnych zyskach mających ztąd wyniknąć dla kraju, na uczczenie czego pito i wrzeszczano bez miłosierdzia we wszystkich ta-

wernach wyższego i niższego rzędu. Po południu odbył się marsz przy odgłosie muzyki trąb i bębnów, w którym występowały wszystkie korporacje miejskie, 20,000 milicji, loże wolnych mularzy, kompanje ogniowe, załoga okrętu obsypywana kwiatami, i wóz z pozostałą resztą drutu. Potém parę tysiecy osób zasiadło do wspaniałéj uczty, uilluminowano miasto, zapalono kosztowne ognie sztuczne na dachu ratuszowym; od których spłonął dach ratuszowy z częścią zabudowań ratuszowych, co przyniosło szkody 900,000 złp. i w kilka dni nadeszła wiadomość iż telegraf... zupełnie się popsuł.

(d. c. n.)

SZARADA.

Pierwsze trzecie, uderzyć lub ranić gotowe,
Pierwsza druga, rycerską ozdabiała głowę,
Wszystkie służą do ubrania,
I na tém koniec zadania.

F. W.

(Znaczenie przeszłéj szarady :— **Kochanie**)

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles. Widzieliśmy do rannego ubrania bardzo ładne szlafroczki w kształcie białych penioarów z małemi pelerynkami obszyte astrachanją. Na zimowe suknie powszechnie używana flanelka, merynos, kaszmir albo fular gładki pikowany cały w krateczkę na wacie. Do większego ubrania uważaliśmy bardzo ładną suknię czarną z materji *gros grain*, u dołu miała falbankę fałdowaną ćwierć łokcia szeroką, zakończoną w górze szeroką wstawką koronkową z podwleczeniem fijołkowém; z obydwóch stron wstawki lekko przymarszczona była wązka koroneczka, z pod któréj wychodziła fałdowana fijołkowa wstążeczka. W półłokciowych odstępach dane były patki czyli klapki ze wstawki koronkowéj z podwleczeniem, które zachodziły aż na falbankę czarną. Stanik gładki z dwoma bawetami rozchodzącemi się z przodu i z jednym bawetem długim na plecach odpowiednio był ubrany. Rękawy paltotowe dosyć były obcisłe.

Les consciller des dames, et des demoiselles. Opiszemy tu niektóre ubrania, odznaczające się wytwornym gustem. Suknia czarna jedwabna, garnirowana u dołu małą falbanką, naszyta powyżéj plisą fijołkową. Wszystkie bryty krajane w kliny na zszyciu ozdobione były wstawką gipiurową. Do stanika gładkiego dodaną była berta z fijołkowéj materji odpowiednio przybrana. Suknia jedwabna koloru *havanna* miała u dołu pięć razy naszytą aksamitkę i w pewnych odstępach medaljony przezroczyste szmuklerskie na podszewce *havanna*, umieszczone przez całe naszycie z aksamitki. Takież same ozdoby były na staniku z baskiną i na rękawach.

Suknia wełniana rypsowa w kółka Solferino krajana w kliny, miała na wszystkich szwach wypustki Solferino i u dołu szeroki wolant, fałdowany z takąż wypustką. Stanik gładki bez bawetu, rękawy dosyć obcisłe.

Ładna téż była spódniczka z tybetu szafirowego obłożona u dołu czarną jedwabną plisą pikowaną w krateczkę. Do tego przeznaczony był kaftaniczek z takim samym obłożeniem.

Do wszystkich krótkich kaftaników używane są takież same kamizelki jak suknia albo bluzki białe fularowe, które bardzo strojnie wyglądają. Garybaldki bynajmniéj nie wyszły z mody, z upodobaniem noszone są szafirowe jedwabne lub wełniane tegoż koloru. Wyroby w szkocką kratę wielkiéj używają wziętości szczególniéj téż na sukienki dla dzieci.

Journal des jeunes personnes. W tym roku nietylko paletoty okładają futrem, ale i suknie. Obłożenie bywa z szenszylly, nurków lub astrachanji fryzowanéj. Paletoty z *welutyny* naszywają na wszystkich szwach wąziuchnemi paskami futra niekiedy nawet całe podbite są junatami albo królikami popielatemi które są bardzo ciepłe i lekkie. Pelerynki futrzane z zębem na plecach i z przodu nadzwyczajnie używane, ale manszony noszą nierównie mniejsze jak w latach zeszłych.

Boa wróciły znów do mody robią je z puszku łabędziego, gronostai i nurków.

Pelerynki atłasowe także garnirują puszkiem łabędzim.

Paletoty wcinane do figury należą do rzędu najulubieńszych okryć, rotondy daleko mniéj się upowszechniły.

Młode panienki do strojnego ubrania noszą spódniczki fularowe do tego z takiéjże saméj materji pasek, z szelkami i szarfy spadające z tyłu. Bluzki do tego białe muszlinowe haftowane, i przybrane walansienką są niezbędne do uzupełnienia ubrania. Do staniczków wyciętych widzieliśmy bardzo ładne pelerynki koronkowe i z gipiury. Ubrania na głowę dla panien bardzo są skromne składają się

zwykle z rozety aksamitnéj umieszczonéj nad czołem albo z boku stosownie do układu włosów i z tyłu głowy.

Musée des Familles. Na suknie negliżowe najwięcéj używana flanelka, tybet i popelina. Jeżeli wyrób jest gładki wyszywa się deseń grubym wełnianym sutaszem albo się daje plisa w odpowiednim kolorze—suknie w kraty zupełnie są gładkie.

Strojniejsze suknie rozmaite mają garnirunki z falbanek, ruszy, lub z aksamitki naszyte kwadraty, deseń grecki lub tylko kilka gładkich rzędów. Jedwabne suknie, powłóczyste z tyłu zdobią wstawkami gipiurowemi, pasmanterją z ławą, albo trzema skosami aksamitnemi. Ładną widzieliśmy suknią z czarnéj jedwabnéj materij ozdobioną u dołu na każdym szwie bukietem z palm roboty szmuklerskiéj. Stanik z bawetem i rękawy paltotowe takież samo miały przybranie. Młode panienki powszechnie noszą gładkie wełniane sukienki i paltociki sukienne wcinane do figury lub wolno puszczone—uzyskały one nawet pierwszeństwo nad rotondami.

W obecnéj porze najwięcéj używane kapelusze aksamitne albo jedwabne ubierane aksamitem. Szarfy dają niekiedy do nich dwoiste z szerokiéj wstążki i barbki koronkowéj wolno puszczonéj. Karczki mają kolorową podszewkę téj saméj barwy jakie są szarfy i podpięcie nad czołem. Do negliżowego ubrania siatki bynajmniéj nie wyszły z mody, strojniejsze ubiorki składają się z wałków aksamitnych, kwiatów i gron.

Journal des demoiselles. Futra zaczynają się wParyżu corazwięcéj upowszechniać do najulubieńszych należą tumaki i astrachanja. Suknie przyozdabiają po największéj części aksamitem i sznelą. Spódnice robią bardzo szerokie i powłóczyste; plisy podszywają sztywnym muszlinem, albo włosienicą. Staniki bywają z jednym lub dwoma bawetami na przodzie i z jednym bawetem na plecach. Rękawy w ogólności dosyć obcisłe, tak do sukien strojnych jak negliżowych.

Ubrania dzieci w niczém się nie różnią kształtem jakie widziemy dla osób dorosłych, aksamitka rusze i frendzelka, dają się tylko do przystrojenia węższe. Kamasze sukienne tak dla panienek jak i chłopców koniecznem dopełnieniem są ubrania.

Journal des dames et des démoiselles. Paletoty z pluszu, aksamitu i sukna, okładają wązkiemi paskami futrzanemi z astrachanji albo nurków. Suknie tak zwane Polskie i Gabrjele także okładają rulonami futrzanemi.

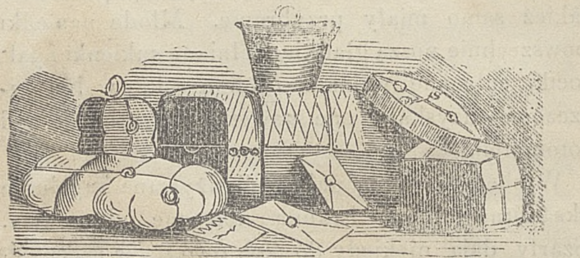
Suknie z jedwabnego pluszu ukazały się w tém roku jako nowość. Staniki nie uchodzą z tak grubego materjału tylko krótkie kaftaniczki i kamizelki jedwabne. Kaftaniczki węgierskie z kaszmiru szamerują pasmanterją i obejmują astrachanją.

Opis ryciny.

Figura 1. Spódnica jedwabna powłóczysta z małą falbanką aksamitną u dołu. Kaftanik otwarty. Kamizelka atłasowa. Krawatka i rękawki muszlinowe garnirowane walansienką. Ubiorek z illuzji, wstążki i koronki czarnéj.

Figura 2. Suknia popelinowa w czarny rzucik, garnirowana dubeltową ruszą. Kardynałka kaszmirowa haftowana jedwabiem i obszyta koronką. Kapelusz aksamitny.

Figura 3. Ubranie panienki 7mio letniéj. Suknia tybetowa ze stanikiem włoskim, z klapeczkami. Rękawy przecinane w odstępach (à crêvés). Bluzka batystowa w zakładki. Kapelusz okrągły aksamitny ubrany piórami.



P. Teod. Kol. w Winnicy, złp. 6 gr. 20, na wotywę przed obrazem cudownym Matki Bozkiéj w Częstochowie odebraliśmy. — P. Wład. Wojszyckiemu Wędrowiec jak w roku zeszłym tak i w tym, w jednakowym czasie wychodzi. — P. T. Sum. w Głaznowie, żądane Nra Tygodnika naszego przesłaliśmy, muszą zapewne zalegać na poczcie, do któréj należy się zgłosić. — P. Czosnow w Krzywa. Koronki już uprane jak tylko odbierzemy złp. 53 gr. 10 wyprawiemy je natychmiast pocztą. P. Marji Dorożyń. w Żytomierzu, prenumerata Tygodnika Mód wynosi rocznie złp. 63 gr. 10, brakuje zatem do przy słanéj kwoty złp. 3 gr. 10. — P. Jadwi. Stachow. złp. 60 odesłaliśmy, brakujące Nra Tygodnika Mód przesłano. — P. Ju. Grzy. Wielkie obrusy znaczą się na samym środku dużemi literami. Serwety w rogach mniejszemi.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 7 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 13 Lutego 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ Mss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

Janek przytulił ją wraz z dziecięciem do piersi, wsparła głowę na jego ramieniu, i zapłakała rzewnie.

— O Janku, biédne dziéciątko, nasze!

Na ten krzyk rozpaczliwy, Janek nie odrzek ani słowa, i po chwili dopiéro, widząc ją cokolwiek spokojniejszą, zdobył się na słowo pociechy, zachęcając ją do poddania się woli Boskiéj.

— Większa to boleść dla was, niż dla niéj saméj, rzekła pani Jessop, ocierając oczy z łez. Nie będzie jéj żal tego, czego nie pozna. Może być i tak szczęśliwą, patrzcie na jéj swobodny uśmiech.

Ale niestety! biédna matka, nie mogła tak łatwo zgodzić się z tą smutną myślą. Kołysała dziécię na ręku, oblewając je łzami. Maleńka usnęła wreszcie: Urszula wstrzymała się gwałtem od płaczu, aby nie obudzić dziécięcia, ojciec mój zbliżył się do niéj, podał jéj rękę, i posadził w krześle obok siebie.

— Nie smuć się tak Urszulu, rzekł, miałem ślepego brata. Była to najszczęśliwsza istota, jaką widziałem w życiu.

Ojciec westchnął. Zdziwieni byliśmy nadzwyczajną jego słodyczą, i dobrocią.

— Podaj mi na chwilę twoje dziécię.

Urszula złożyła Murjelkę na kolanach starca.

— Niech cię Bóg błogosławi, mój aniołeczku, rzekł uroczystym głosem. Tak błogosławieństwo Niebios spłynie na nią, dodał kładąc rękę na głowie dzieciny.

Słowa te uderzyły nas wszystkich, przypominając prorocze błogosławieństwo starożytnych patrjarchów. Spojrzeliśmy z poszanowaniem na małą Murjelę, jak gdyby owa tajemnica, która zamknęła jéj oczy na cuda świata Bożego, otoczyła ją w zamian, aureolą świętości.

— A teraz moje dzieci, rzekł ojciec, czas mi powrócić do domu.

Ani Janek, ani Urszula, nie zatrzymywali go dłużéj.

— Pan przyjdzie znów do nas rzekła, Urszula, ściskając z uczuciem jego rękę.

— Może być, ale kto zaręczy za jutro. Bądź dobrą żoną dla męża twego, moje dziécię. A ty Janku nie bądź dla niéj zbyt ostry, miéj pobłażanie na małe przewinienia. Ona młoda, bardzo młoda.

Westchnął, snać myślał o innéj, nie o Urszuli. Niech was Bóg błogosławi, rzekł wychodząc za próg domu.

W drodze przypominał szczegóły z dziecinnych lat moich. Gdyśmy przyszli do domu, zapytałem czy chce żebym został, póki się nie położy.

— Nie, nie, zdajesz się zmęczony, muszę pisać list. Idź lepiéj spać, mój chłopczę.

Pocałowałem go w rękę, zabierając się do odejścia.

— Wiele masz lat Fineas? dwadzieścia cztéry, czy dwadzieścia pięć, zapytał kiedy byłem już w progu.

— Dwadzieścia pięć, mój ojcze.

— Położył mi rękę na ramieniu, spojrzał na mnie łagodnie, nawet z uczuciem.

Słaby jesteś jeszcze, pamiętaj o twojem zdrowiu, i żyj tak długo, jak ojciec. Dobranoc, Bóg z tobą mój synu!

Wpośród nocy Joanna weszła do pokoju mego: siadła u wezgłowia, patrzała na mnie długo. Śniło mi się w téj chwili, o ojcu o matce, o dziecinnych latach moich.

Gdym się obudził, poczciwa kobiéta przygotowawszy mnie zwolna, opowiedziała co się stało. Zrazu myślałem, że to sen, nie mogąc przypuścić smutnéj prawdy.

O dziesiątéj, zamknąwszy jak zwykle wszystkie drzwi, weszła do sali, aby przypomnieć ojcu, że już czas na spoczynek. Nie odpowiedział nic na jéj słowa. Siedział odwrócony od drzwi, zajęty jak się zdawało pisaniem. Joanna odeszła.

Wpół godziny wróciła znowu: siedział zawsze z głową wspartą na lewéj dłoni; prawą

ręką trzymał silnie pióro. Oczy wlepione miał w papiér, na którym nakreślone były te słowa.

Drogi przyjacielu!

Jutro będę...

Tu ręka zatrzymała się... na wieki!

O drogi ojcze, jutro byłeś u Boga w niebie!

XXIII.

Było to w roku 1812.

Przeżyłem lat dziesięć w domu przybranego mego brata. Sprowadził mnie tam niedługo po ojcowskim pogrzebie, błagając, abym go nie opuszczał.

Wkrótce się wykazało, że od dawna garbarnia prawie żadnego nie przynosiła dochodu. Trzeba ją było sprzedać, i poprzestać na młynie.

Za ojcem poszła stara Joanna: pochowałem ją przy grobie rodzicielskim. Jedna murawa pokryła wszystko, co drogiem było niegdyś sercu memu!

Wówczas to Janek i Urszula, nalegali usilnie, abym zamieszkał z nimi razem.

Ociągałem się długo, gdyż wiedziałem, że obecność obcéj osoby mąci zazwyczaj harmonijną zgodę młodego małżeństwa. Chciałem pracować, a wrazie niemożności żyć skromnie, z okruszyn ojcowskiego majątku, ale Janek nie chciał ani słyszéć o tem. Urszulka podała mi rączkę dziécięcia, które spoczywało w jéj objęciu. Murjelka objęła mój palec drobnemi paluszkami.

— Widzisz Fineas, rzekła młoda matka, ona także chce, żebyś został.

I pozostałem z niemi

Dla tego to zapewne kochałem starszą córeczkę, naszą maleńką ślepą, więcéj niż inne ich dzieci, więcéj niż kogokolwiek na świecie, oprócz Janka.

Dziś pełno wrzawy w każdym kącie. Ściany starego domu, i ogród rozlegają się od wesołych okrzyków dziatwy; jest ich bowiem kilkoro. Najgłośniejszy z nich mały Artur, młodszy o rok od Murjeli, nadzwyczaj podobny do matki: po nim idą Edwin, Walter. Wszyscy bracia kochali całem sercem swą jedyną siostrzyczkę.

Mała dziéweczka była żywem uosobieniem pokoju. Ruchy jéj powolne były i ciche, głos słodki, wyraz twarzy nadzwyczaj spokojny. Czy to chodziła po pokoju ledwie tykając ziemi, czy siedziała wśród nas, robiąc na drutach pończoszkę, i przysłuchując się ojcu, Murjela zawsze była taż sama. Nikt jéj nigdy nie widział rozgniewanéj, smutnéj, ani wzruszonéj. Zgryzoty świata tego nie mąciły nigdy czystego spokoju jéj duszy.

Tak, ona dawała spokój nam wszystkim, przez ciąg dziesięcio letnich trosk i mozołów. Wieczorem, kiedy ojciec powracał do domu smutny, wyczerpany na siłach, zmordowany zewnętrzną walką, siadała mu na kolanach, i wlewała pociechę w jego serce. Jeśli Urszula, krzątając się około gospodarstwa, podniosła niekiedy głos, spojrzawszy na córkę, łagodziła go natychmiast.

Każdy w obec ślepéj dziéweczki, starał się być słodkim i spokojnym jak ona. Rodzice oswoili się z jéj ślepotą, i widząc ją szczęśliwą, przestali ubolewać nad jéj upośledzeniem. Widzieli spoczywające na niéj błogosławieństwo Boże, wyprorokowane niegdyś przez ojca mego. Nigdy ona nie sprawiła najmniejszéj boleści ich sercu; choroby dziecinne nie dotknęły jéj wcale, słowem nic nigdy nie zmąciło spokoju naszéj Murjeli. Wiosna 1812 roku, dała się dotkliwie uczuć naszéj rodzinie. Chłopcy dotknięci szkarlatyną, kładli się w łóżko po jednemu. Biédna Urszula użyła niemało kłopotów i zmartwienia. Wielka też była radość, kiedy w pogodny dzień letni wyprawiliśmy dla dzieci ucztę pod jabłonią, w dniu gdy doktór pozwolił im wyjść na świeże powietrze.

— Wszystko przeszło już dzięki Bogu, rzekł Janek, tuląc żonę do piersi, i patrząc na twarz jéj zmienioną od łez i niewywczasów, ale ożywioną jednakowym zawsze uśmiechem. Teraz warto, żebyś pomyślała o sobie.

— Zdrowa jestem, mój Janku, rzekła; doktór Jessop chwalił mnie dziś rano, że młodo i świéżo wyglądam. Powiedz, wuju Fineas, czy znać, żem skończyła lat trzydzieści.

Wyglądała niestety na więcéj! ale na bladem éj obliczu, jaśniała piękność stokroć szlachetniejsza i bardziéj pociągająca, cały urok jéj piérwszéj młodości: Janek widział to równie, jak ja. Szczęśliwa kobiéta, nie żałowała lat młodych, nie myślała z trwogą o starości.

Ukochana moja, rzekł Janek, zawsze ją tak nazywał; ja zaś mówiłem do niéj „matko," bo w oczach moich była najpiękniéjszem uosobieniem matki.

— Ukochana, powtórzył, patrząc na nią troskliwie, jeśli nie dla siebie saméj, zrób to dla dzieci, jedźmy na trzy miesiące do Longfield.

Longfield było od dawna naszem marzeniem. Czasami jeździliśmy tam na mléko i śmietanę, gdyż wioska ta leżała zaledwie o kilka mil od Norton-Bury. Nasz domek z ogrodem, jakkolwiek bardzo ładny, leżał jednak w samem środku miasta: dzieci wzdychały też za swobodą wiejską, za sianożęciem, za żniwami, za wycieczkami na orzechy i morwy.

— Słuchajcie dzieci, zawołałem, ojciec powiada, że pojedziem na trzy miesiące do Longfield! Chłopcy, klaskali w ręce z radości.

— Będę pływał łódką po rzece, będę jezdził konno, wołał Artur.

— A ja będę pasł kurczęta i kaczki, będę młócił zboże mówił poważny Edwin.

— A ja wezmę sobie baranka, i będę się z nim bawił, szczebiotał mały Walter.

— A moja córeczka, jakże się bawić będzie? spytał ojciec, zwracając się do dziéweczki, która siedziała cicho na mórawie.

— Murjela będzie słuchała śpiewu ptaszków. Ojciec wziął ją na kolana, patrząc na białą jéj twarzyczkę, przytuloną do ogorzałéj jego twarzy, możnaby ją wziąść raczéj za Anioła stróża, niż za ziemską istotę.

Stanęło więc na tém, że jedziemy do Longfield. Radziliśmy z Jankiem i Urszulą, coby nam wypadało zabrać w drogę, bez czego możnaby się obejść. Wszystkie narady w domu odbywały się wspólnie: ojciec i matka różnili się czasami w zdaniu, lecz jeden cel zawsze im przewodniczył; tym celem było dobro dziatek. To też pomimo szczupłych środków, nie znaliśmy nigdy przykréj strony ubóstwa; znosiliśmy je mężnie, z wesołem sercem; ubóstwo też połączyło nas ściślejszemi węzły, nauczyło nas cierpliwości, i najpiękniejszéj z cnót: poświęcenia!

Lepiéj nam się wiodło, niż dawniéj, mogliśmy więc pozwolić sobie przejażdżki do Longfield, a nawet kupić konia, na którymby Janek, mógł jezdzić do Norton-Bury. Urszula za to zrzekła się popielatéj sukni jedwabnéj, na którą zbierała pieniądze, chcąc przypomnieć Jankowi chwile piérwszego poznania w Rose-Cottage

— Któżby się wszystkiego nie wyrzekł, mówiła, byleby sprawić uciechę dzieciom: a i dla Janka miłe będą przejażdżki konne, przez zielone łąki i pola. O! jakżebym ja chciała żyć na wsi!

— Doprawdy? odparł Janek, ha! kto wié, może to kiedyś i nastąpi.

— Tak, kiedy nasza flota przypłynie, to jest kiedy odbierzemy od Ryszarda Brithwood owe pieniądze, których Janek nie chce dochodzić drogą prawa. Nie chcę ci czynić zarzutu z twojéj szlachetności, mój drogi, dodała z czułością, pieniądze przyjdą w chwili najmniéj spodziewanéj, jako nagroda za długoletnią cierpliwość, a wtedy Janek będzie mógł urzeczywistnić swe marzenia, i nabędzie fabrykę w Enderly.

Janek smutno się uśmiechnął. Enderly było w rzeczy samėj najmilszem marzeniem jego od lat piętnastu. Widział tu nie tylko zródła przysłych dostatków, ale co więcéj sposobność do wywierania dobrego wpływu na ogół.

— Nie, ukochana moja, nie będę ja nigdy patryarchą doliny, jak mówi Fineas. Żywopłot bukowy, za gęsty, żebym się mógł przez niego przedrzéć.

— Tyś go już przełamał do połowy, zawołała Urszula. Wszyscy cię znają i szanują w Norton-Bury, każdy sąsiad, czy to bogaty, czy ubogi przychodzi do ciebie po radę, i zupełnie na niéj polega. Wczoraj, kiedyś przemawiał na metyngu, można było słyszéć przelatującą muchę, taka cisza panowała wokoło. Nie wszyscy członkowie parlamentu, mogą się poszczycić takim wpływem i taką popularnością.

Janek uśmiechnął się, nie lubił bowiem mówić o sobie, nawet w własnym domu. Zdawało się jakby nie znał swéj wartości; jeśli co dobrego uczynił, przypisywał to Boskiemu natchnieniu, a nie osobistéj zasłudze.

Wtem w drugim pokoju dały się słyszéć łagodne tony gry na fortepianie.

Dzieci wysunęły się nieznacznie i ściany domu zabrzmiały harmonijnemi dzwiękami. Jak wszyscy niewidomi z urodzenia, Murjela miała wyborny słuch, połączony z uczuciem muzykalnem.

— Jak ona wybornie gra, rzekł ojciec, muszę koniecznie kupić jéj nowy fortepian.

— Onaby wolała organy, odparła matka, gdybyś był uważał, wyraz jéj twarzy, dziś w kościele! otóż i przestała. Artur, przyprowadź tu siostrę.

Artur przybiegł żywo z oznajmieniem, że zastał dwóch panów w salonie. Jeden z nich poklepał go przyjacielsko po twarzy.

— A jaki to piękny pan, jak prześlicznie ubrany, mówił chłopiec.

Weszliśmy do salonu, na przeciw gości. Nieznajomy w fraku szafirowym ze złotemi guzikami, w nankinowych pantaljonach i batystowym krawacie, przystąpił do Janka, który skłonił się z właściwą mu powagą. Urszula okazała nadzwyczajne zdziwienie.

— Wiele już czasu upłynęło od chwili, w któréj miałem szczęście widziéć ostani raz pannę Marek, sądzę też, że mnie pani Halifax nie pamięta.

— Przeciwnie, mylordz'e, bynajmniéj go nie zapomniałam. Mężu oto lord Luxmore, dodała z pewnym wyrazem dumy.

Wielki pan sam nie wiedział, od czego zacząć, gdyż przyjęcie państwa Halifax jakkolwiek grzeczne, nadzwyczaj było zimne.

— Dawno już bardzo, rzekł, lord Luxmore pragnąłem poznać pana. Moja córka skłoniła mnie do tych odwiedzin.

Urszula zapytała o zdrowie lady Karoliny Brithwood. Dowiedzieliśmy się, że powróciła właśnie z Włoch, i przebywa w Mythe-House, gdzie ojciec odwiedził ją z bratem.

— O przepraszam! rzekł magnat, zapomniałem o moim synu, przedstawiam państwu lorda Rawenel.

Młodzieniec skłonił się z poszanowaniem, miał on około lat ośmnaście; wysoki był i szczupły; rysy jego twarzy, i wielkie błękitne oczy, wyrażały słodycz. Po piérwszem powitaniu usunął się do drzwi wychodzących na ogród, zkąd poglądał na wesołe pląsy dziatek.

— Zdaje mi się, że pani Halifax, znałaś mego syna małem dzieckiem, rzekł lord, siostra nadzwyczaj go pieściła. Odwożę go właśnie na dokończenie nauk, do kolegjum St. Omer. Jakiż to niepospolity mówca pan Halifax dodał zwracając się do Urszuli: ci którzy go słyszeli na ostatnim meetyngu nie mogą dosyć nachwalić, a nawet nauwielbiać.

Urszula uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Nie mam żadnéj pretensji do wymowy, odrzekł Janek. Czasami czuję się w obowiązku wypowiedzieć niektóre proste i praktyczne prawdy klasie rzemieślniczéj w formie zastosowanéj do pojęcia słuchaczów.

— Słusznie bardzo, lud ciemny, a nawet głupi: trzeba go prowadzić, zupełnie jak trzodę baranów. My szlachta pełnimy obowiązek pasterzy, ale potrzeba nam do poparcia klasy pośredniéj, to jest ludzi, którzy powstali sami z ludu, słowem potrzeba nam...

— Psa owczarskiego, przerwał sucho Janek, albo w innych wyrazach, oratora w izbie niższéj, lub po za jéj obrębem.

— Tak, jednego i drugiego, odrzekł lord, trącając laską po bucie; widzę żeś mnie pan zrozumiał. Ale nim pomówimy o tym delikatnym przedmiocie mam do pana inny intereś, o którym wspominał już zapewne mój pełnomocnik Brown.

Mylord chce mówić o wydzierżawieniu fabryki sukna w Enderly?

— Tak jest, mam nadzieję, że się wszystko ułoży. Brown mówił mi, że pan oddawna pragniesz stanąć na czele zakładu. Będę szczeęśliwy mając takiego dzierżawcę.

Mylordzie, powiedziałem już jego pełnomocnikowi, że to nie podobna; nie mówmy już o tém.

To rzekłszy Janek przeszedł przez pokój i usiadł przy żonie. Postać Urszuli smutna była i poważna.

Lord Luxmore uchodził za zręcznego dyplomatę. Posiadał on ten wdzięk pociągający, który córka odziedziczyła po nim w spadku. Potrzebował użyć go właśnie w téj chwili.

— Powiedzcie mi państwo, rzekł z wybornie odegraną serdecznością, przystępując do Janka i Urszuli, powiedzcie mi, czemuż to niepodobna? należy mi się otwartość z waszéj strony, jestem przecie starym przyjacielem pani Halifax, znałem ją dzieckiem, i pragnę usilnie jéj dobra.

— Nie potrzebuję czynić z tego tajemnicy: odparł Janek. Nie mam żadnego kapitału.

Lord Luxmore okazał zadziwienie.

— Przebacz pan... ale miałem zaszczyt znać pana Marek... majątek pańskiéj żony...

Urszula powstała żywo z krzesła.

— Majątek jego żony! zawołała, Janku pozwól mi mówić. Z tego majątku Mylordzie, on nie otrzymał ani pensa. Ryszard Brithwood, ma go dotąd w ręku, a mąż mój woli krwawo pracować, niż wytaczać te sprawę przed sądem.

— O! to wypływa z jego zasad, rzekł Lord Luxmore, uśmiechając się złośliwie, ale pani, czy podzielasz także zdanie męża?

— Zupełnie, wolałabym przeżyć całe życie w nędzy, niż pozwolić, aby mąż mój toczył proces o pieniądze z człowiekiem, którym pogardzam.

Daj pokój moja droga, rzekł Janek, patrząc z uczuciem w oczy Urszuli. Nasze osobiste sprawy nie mogą zajmować Lorda Luxmore.

— Przeciwnie, odparł półgłosem ,zmieszany Magnat. Dziwne to postępowanie istotnie bardzo nierozważne... gdyby to dzienniki pochwyciły?.. muszę pomówić z Ryszardem.

Janek, aby zwrócić uwagę na inny przedmiot, zaczął mówić o polityce.

— Panie Halifax, rzekł Lord, byłbyś nam pan wielką pomocą w parlamencie.

— Tak mylord sądzi?

— Nieinaczéj, powiedz pan otwarcie, czy chcesz wnijść do izby niższéj?

Osłupiałem na te słowa, Urszula nie mniéj była zdziwioną.

— Nic łatwiejszego, ciągnął Lord Luxmore: mogę wyjednać panu głosy, mam niedaleko ztąd miasteczko obdarzone prawem wyborczem...

— Mylord życzy sobie jak widzę, rzekł Janek, dać miastu swemu przyzwoitego reprezentanta, aż do pełnoletności Lorda Rawenel. Słyszałem to od pana Brown.

(d. c. n.)



TYGODNIK MÓD
w Warszawie